Nro 1.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 1 stycznia 1847. **Rok ósmy.**

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 14 grudnia 1846.

Stroje damskie. Oto jest opis kilku całkowitych strojów od wyjścia: suknia kaszmirowa popielatego koloru, której spodnica przystrojona dwoma szerokiemi w zęby przyszywanemi falbanami; stanik u tej sukni gładki, wysoko zachodzący na ramiona, z przodu otwarty i mający wyłogi wkoło jedwabiem haftowane; rękawy gładkie w dole wyłożone. Błękitny axamitny płaszczyk dochodzący tylko do połowy drugiej falbany, obszyty wkoło szeroką korunką; z peleryną okrągłą dochodzącą niżej pasa, wkoło także korunką obszytą. Biały, axamitny kapelusz, długiem białem piórem i różowemi wstążkami ubrany.

Atłasowa, fiałkowego koloru suknia, ubrana w przodzie szerokiemi krepinami w kształcie liści wyrabianemi; stanik gładki, wysoko zachodzący, podobnie jak przód spódnicy ubrany; rękawy półdługie zpod których wychodzą białe muszlinowe. Axamitny tego samego co suknia koloru paletot, w stanie niezszywany ale ukośnie krajany, a to tak, że przezto w pasie jest bardzo wcięty, a spodnica w dole znacznie szersza; spodnica dochodzi aż do kolan, z przodu zapina się rzędem jedwabnych guzików i wkoło oblamowana jest szeroką atłasową wstążką; rękawy szerokie, na przodzie pętlicami podpięte. Żółty, atłasowy kapelusz' krótki i zaokrąglony przy twarzy, różami i korunką przystrojony.

Suknia z błękitnego adamaszku, dwa razy szeroką korunkową falbaną koloru czarnego obszyta; stanik gładki, wysoko zachodzący; rękawy gładkie; atłasowy, brunatnego koloru płaszczyk z gładkim stanikiem z przodu a marszczonym w tyle; spodnica niżej kolan dochodząca, zprzodu zaokrąglona, wkoło szeroką korunką obszyta. Błękitny axamitny kapelusz piórem i wstążkami ubrany.

Zielona axamitna suknia z gładką spodnicą, z stanikiem wysoko zachodzącym i z gładkiemi rękawami. Zielony axamitny płaszcz, wkoło jedwabiami haftowany i korunką obszyty. Różowy axamitny kapelusz piórem ubrany.

Stroje balowe: Biała tiulowa suknia w drobne różyczki haftowana, z wyciętym stanikiem i z krótkiemi rękawami na głowie girlanda z drobnych różyczek.

Biała korunkowa z dwoma spodnicami suknia, z mocno wyciętym i kończastym stanikiem i z korunkową bertą. Wizytka biała atłasowa z kapiszonem, błękitnym atłasem podszyta a łabędzikiem wkoło obszyta.

Suknia z różowej krepy, w dole kwiatami ubrana; stanik mocno wycięty, rękawy krótkie.

Axamitna fiałkowego koloru suknia, otwarta po bokach z zaokrąglonemi połami, tak, że dobrze widzieć można białą atłasową zpod spodu wystającą spodnicę z szerokim w dole jedwabiami wyszywanym szlakiem.

Stroje męskie. Najpowszechniejszym strojem od wyjścia są paletoty w których kroju niewielka zaszła różnica; zapinają się zwykle na obydwie strony, podobnie jak szlafroki ranne; inne znowu mają szerokie wyłogi i tylko trzy lub cztery guziki z każdej strony.

Płaszcze są także bardzo tej zimy noszone; robią się zwykle bardzo szerokie, żadnej niemają peleryny; mają tylko kołnierz dość szeroki któren można podnieść lub wyłożyć podług upodobania.

W kroju spodni niema teraz znacznej różnicy i owszem wielka panuje jednostajność; robione są tak iż noga jest całkiem zakryta a szwy boczne wysuwają się naprzód z góry do dołu.

Kamizelki na obydwie strony zapinane bardzo są lubione i nieprzestają robić je długie i dobrze zachodzące na kłęby.

Z materij nowych na paletoty największą ma wziętość materia którą nazywają sobolina, bywa ona w kolorach jasno zielonym albo błękitnym.

Na kamizelki galowe są materie jedwabne ze śrebrem albo ze złotem wyrabiane w kwiaty albo palmy.

Rycina przedstawia: niebieską atłasową suknię której spodnica dwa razy czarną szeroką korunką obszyta; stanik gładki, wycięty i kończasty; korunkowa szmizetka; rękawy krótkie, drugie półdługie z trzech szlarek korunkowych zrobione. Ubranie na głowie z czarnej korunki, zakrywające całkiem włosy i przypięte po obu stronach różami.

Suknię gazową różowego koloru, z gładką spodnicą, z gładkim o trzech szwach stanikiem wygorsowanym i kończastym; draperie korunkowe podpięte z przodu i na ramionach złotemi sprzączkami; rękawy bardzo krótkie, podpięte.

Osobno wyobrażono na rycinie: strój na głowę z atłasu różowego czarną korunką obszyty, przypięty w górze u włosów, a po bokach spadający aż na szyję. Girlanda z liści i kwiatów, po bokach przypięta do włosów. Na rycinie przedstawiono, jak girlanda zboku i zprzodu wygląda.

NOWSZE POWIEŚCI POLSKIE.

1.

PAMIĘTNIKI NIEZNAJOMEGO

przez

KRASZEWSKIEGO.

W pamiętnikach nieznajomego Kraszewski stara się odgadnąć, czem jest życie? A życie widzi w rozwijaniu się uczucia i myśli człowieka, w uczuciu głębokiem tym czynie wewnętrznym ma być dramat prawdziwy życia, a celem życia stać się panem siebie, zaprzeć się siebie.

Chcąc wprowadzić czytelnika w najskrytsze tajniki uczucia ludzkiego, i tam każde drgnienie najmniejsze ukazać, najodpowiedniejszą formą wydały się autorowi pamiętniki. W nich każde wrażenie rzuca się na papier, każdy zwrót myśli objawia się mocno.

Bohatyrem powieści jest Juliusz, młodzieniec, który pełną oddycha piersią, życie u niego to wielki widok na ludzkość, na wieki, na światy, to sen cudowny, w którym ten najszczęśliwszy, kto całem sercem marzy, a świat i ludzie to złota czara, pełna nektaru. Chciałby być razem poetą, malarzem, muzykiem, snycerzem, żeby temi wszystkiemi językami razem głosić chwałę, piękność, cudowność stworzenia.

Nad Juliuszem jak duch opiekuńczy unosi się przyjaciel matki jego, Wrzosek. Były szambelan króla Stanisława, przerósł głową i sercem czas swój, a przecież znać było, że do niego należał. Wstydził się swoich uczuć, wstydził myśli, które nie kwadrowały z będącemi w obiegu za jego czasów. Miał wiarę głęboką, lecz aby nikt go nie widział, pokryjomu chodził do kościoła, przy silnem uczuciu udawał zimną ironią, żył dla bliźnich a chciał uchodzić za egoistę, nieszczęścia i zawody nie zabiły w nim uczuć, lecz jeszcze mocniej zasklepiły, na ostatku spalił wszystkie pisma swoje, bo się jeszcze wstydził może i chciał zakryć tajemniczą głębię swej duszy.

Juliusz poznał kobietę, która już skończyła życie młode, podczas gdy on je zaczynał. Emma odczarowana już w życiu, słuchała z upodobaniem słów wiary i zapału pierwszej młodości. Juliusz apostołował za swem przekonaniem, a chęć ocalenia od cierpień i zwrócenia do żalu i skruchy, rozbudziła sympatią w nim dla pierwszej obcej kobiety, którą uczuciem szczęścia natchnąć myślał.

Lecz poznał inną kobietę, dziewicę w pierwszym kwiecie młodości, Marią, i silniejsza była młodość i niewinność nad pełne cierpień odczarowane życie, pokochał Marią.

Z Wilna wyjechał na wieś do matki, tam bawił czas jakiś. Tymczasem ojciec Marii stracił posadę i został bez sposobu do życia. Marią rodzice zniewolili do pójścia za mąż za niemłodego urzędnika, który jedynie mógł ich od nędzy uratować.

Juliusz z zbolałem sercem wraca do Wilna dla kończenia nauk. Przeszedł przez boleść i cierpienie, na świat innemi zaczyna patrzyć oczyma. Już w życiu i ludziach niewidzi złotej czary pełnej nektaru, celem życia mieni udoskonalenie nasze, wzniesienie moralne, a do osiągnienia tego celu trzeba iść przez boleści, a płacić łzami; powiada, że każde szczęście opłacić trzeba, zrównoważyć cierpieniem, inaczej niema szczęścia.

Juliusz miał szkolnego przyjaciela Adama. Ubogi, żył z ciężkiej pracy, z nudnego wlewania nauki do głów dziecinnych. Wybladły, wycieńczony, zmordowany na ciele, trzymał się przy życiu nadzieją złotej przyszłości do której z taką szedł wiarą, z taką pewnością o jej niechybnem osiągnieniu jakby minąć go nie mogła. Cały zajęty nauką ciężko pracował, ale naukę uważał za drogę do szczęścia, do sławy. Pracował i pracował jedną pracą na życie, na chleb,

drugą na przyszłość... A gdy już nauka miała go doprowadzić do szczytu szczęścia, odezwało się w nim uczucie młodości, miłości. Wpadł w sidła kobiety zalotnej, z towarzystwa, w którem ubogi dla nauki żyjący chłopiec był meblem dla poszczycenia się przed gościem. A on naukę uważał za obywatelstwo w tem towarzystwie. Biedny chłopiec, przynęcany z początku, namiętności puścił wodze, a odczarowanie zakończył szaleństwem.

Wypadek ten jeszcze dalej rozwinął Juliusza zapatrywanie się na świat. Już cierpień nie uważa jako zrównoważenie szczęścia, lecz jako skutek samolubnego puszczenia wodzy namiętności. Werther Gethego, to egoista.. Albož człowiek dla siebie stworzony? W społeczeństwie całem jego miejsce... życie, to spełnianie świętych obowiązków. Wiara w szczęście, zgubna jest, ona poniża i obala człowieka. Bez poświęcenia i ofiar niema cnoty, a ta jest celem człowieka Nauka nie prowadzi do szczęścia, do użycia, do chwały; lecz uczyć powinna poświęcenia.

Przy takiem usposobieniu nowe próby spotkały Juliusza. Dawna miłość nie wygasła, lecz była w zarzewiu. Podawała mu się sposobność widywania Marii, przezwyciężył się. Lecz Maria umierająca zapragnęła Juliusza widzieć i prosić o przebaczenie, że dała zniewolić się rodzicom, myśliła, że Juliusz zapomni, a ona przeboli. Tym czasem ból silniejszy był od niej. Tego życzenia konającej i mąż odmówić jej mógł. Juliusz ostatnią chwilę przepędził przy skonie Marii.

Następuje w powieści epizod nowy. Czytelnik wprowadzony w zgromadzenie młodzieży. Dwa charaktery głównie występują. Marceli, drugi Ezop z powierzchowności, miał potężną głowę na niedołężnem ciele dwa garby i nogę kulawą. Dzieciństwo upłynęło mu w męczarniach, upokorzeniach, pogardzie, niemiał bowiem matki, a ojciec go niecierpiał. Poźniej umysł jego rozwinął się potężnie, a brak mu było uczucia wszelkiego, bo zarodu nie rozbudzono w dzieciństwie. Drugi jest Rafał. Tego przeciwnie ojciec odumarł a matka wychowała go sercem, sercem uczyła. W niem też uczucie więcej było rozwinięte, niż umysł. Obydwa jedno mieli mieszkanie. Otož na pół z przekonania, na pół z zawiści Marceli starał się zabić Rafała wiarę w świat, w ideały, w uczucie. Słowami, przekonywaniem nie wiodło mu się; wziął się na pewniejszy sposób. Rozbudził namiętność w chłopcu, wprowadził w złe towarzystwa. Rafał rozlampartował się i umarł na suchoty, a Marceli został profesorem języków starożytnych...

Autor wprowadził ten epizod, aby uczuł Juliusz, jako dziękować winien bogu, że wraz z nadzieją szczęścia nie stracił i nie sterał wiary w ideały.

Następuje przerwa w pamiętnikach. Juliusz służył obywatelsko krajowi... Potrzeba skończyła się smutnie, a Juliusz ujrzał, że ideały młodości są ideałami bez urzeczywistnienia... Przestał był dawniej wierzyć w możność własnego szczęścia na ziemi, lecz marzył wiele niewcielonych ideałów dla ludzkości; czci je jeszcze jako boskie idee, rzucone nam na pociechę po ziemi, lecz oczyma ciała sam ujrzyć ich nie spodziewa się. Dłuższe życie i próby przekonały go, że nawet użytecznym ogółowi być nie łatwo, a wróciwszy matki nie zastał przy życiu, pusty był domek, a gdy przypomniał sobie, że marzył o szczęściu, egoistą się nazwał, bo iluž było nieszczęśliwszych wtedy....

Pojechał do przyjaciela i krewnego matki, podkomorzego, żyjącego jedynie nadziejami, które wyprowadzał z rozmaitych kombinacij politycznych. Dawniej już Juliusz bywał w tym domu. Znał gospodarną, prozaiczną Cesię, córkę gospodarza, wiedział że matka swata go z nią. Od eterycznej Marii, która wtedy nieposzła była jeszcze zamąż, bardzo rażąco odbijała Cesia. Dziś sam realniej zapatrując się na życie a dawniejszą wiarę w szczęście poczytując za wadę, egoizm, zbliżył się do Cesi, a gdy poznał, że ona go kocha, gdy nalegano na niego, aby ożenił się, nie długo się opierał.

Przed samym ślubem poznał Izę, krewnę Cesi, młodą wdowę, w której wszystkie ideały młodości ujrzał urzeczywistnione. Nowa poczyna się walka, Juliusz dał słowo Cesi i dotrzymał słowa. Lecz walka wewnętrzna, z której panem siebie wyjść chce, wprawia go w gnuśność i bezczynność. Byłato walka między samolubnem głębokiem uczuciem, a obowiązkami męża, ojca, obywatela. Po długiej walce Juliusz uczuł potrzebę silnego zajęcia, pracy, coby się sercu samolubnemu z piersi wyrwać nie dała. Dopiero wtedy wziął się do roboty. Jedno zajęcie było mu wytchnieniem po drugiem, a życie w pracy upływało szybko i lżej było barkom, które je dźwigały. Umierając żegnał syna temi slowy: »Adziu mój, nie spodziewaj się szczęśliwości na ziemi w rozumieniu takiem, jak ją pospolicie biorą... Szczęście tutejsze prawdziwe, to spokój sumienia, to zaparcie się siebie, to udoskonalenie duchowne. Innego wyglądać mogą tylko biedni ślepi. Niepatrz na przyszłość jako na wesołą przechadzkę, po której bokach rosną wonne kwiatki i szemrzą strumienie, ale jak na ciężką pielgrzymkę wiodącą do celu wielkiego.«

Z upodobaniem kończyłem powieść którą autor dra-

matem uczucia nazywa, która nie rozstraja, lecz podnosi ducha. W całem dziele widać głębokie uczucie i jasne pojęcie życia. Nie jestto historia Juliusza jednego, lecz całego pokolenia, z tą jedynie różnicą, że nie każdy z tego pokolenia doszedł do celu żywota, jak Juliusz. Większa część w pół drogi stanęła. Niepojmuję tej zawiści, z jaką krytycy warszawscy ścigają utwory Kraszewskiego, a więc i to dzieło, podczas gdy inne ślepe prawie naśladowania Kraszewskiego pod niebo wynoszą. Czyż godziwa jest w położeniu naszem taka koterijność?...

Z wszystkich powieściarzy polskich, Kraszewski zna najdokładniej człowieka, przytem ma głębokie uczucie i prawdziwy talent. Lecz jedno i drugie jest więcej rapsodyczne, czasami jest silne i namiętne, czasami w powszedniość wpada. Ztąd mierność utworów jednych, obok celujących przymiotów innych, ztąd brak równowagi w jednem i tem samem dziele. W ustępach artysta zupełny, nieumie skupić i podnieść talentu, aby ukształtować całość. Forma u niego niczem, materiał wszystkiem, jak gdyby materiał mógł urość w całość artystyczną bez względu na formę,

Ten brak uwagi na formę jest przyczyną, że mamy utalentowanych pisarzów wiele, a dzieł sztuki bardzo mało. W formie ukrywa się najpotężniejsze mistrzowstwo. Prawdziwy talent wszystko znajdzie łatwo, lecz nad formą długie studia czynić powinien, inaczej nie będzie nigdy artystą. Pisarze francuzcy i niemieccy i mierniejszych nawet talentów stoją wyżej od naszych, bo mają studia formy.

U nas naprzykład niepytają o to, że forma sonetu odpowiada pewnej treści, lecz przedmioty jakiekolwiek mieszczą w sonetach. W wielkiej epopei narodowej zmieściłyby się podniosłe *opisy ziemi naszej*, osobno zebrane choćby i przeplecione liryką objawiały talent potężny, nie mają wartości artystycznej. Z przeczucia *przedświtu* wielkiej przyszłości było wysnuć można podniosłą odę... rozrobiwszy to przeczucie na epopeję, w bezkształtnych formach zgubił się talent.

Możnaby takich przykładów wiele przytoczyć... lecz tu mowa o pamiętnikach. Czyż mógł Kraszewski nieszczęśliwszą formę dla swego przedmiotu obrać. W pamiętnikach zmieści się wszystko inne, oprócz dramatu i to dramatu uczucia. W pamiętnik spisuje się wrażenia chwilowe, zdarzenia własne i obce przygodne, a człowiek tam maluje się jedynie w sposobie zapatrywania się na to wszystko, i tylko tem zapatrywaniem i zastanawianiem się treść pamiętników niejaką całość wiąże. Aleź dla całości artystowskiej takiego powiązania za mało. Zastanawianie się nad sobą i nad zdarzeniami (jakto Juliusz czyni) jest wyrazem jego głowy, rozumu jego; wyrazem uczucia być może jedynie czyn, nic więcej. Kraszewski przedstawił nam raczej dramat rozumu ludzkiego, gdyby dramat bez dramatyczności obejść się mógł, a rozumowanie samo stanowiło sztukę. Mnóstwo w pamiętnikach jego przewybornych ustępów, scen prawdziwych, ale dramatu w całości niema, bo w całość pojedyńcze ustępy łączy jedynie rozważanie nad tem co się stało. Jestto konieczna wynikłość formy jaką sobie autor obrał.

Druga wada pamiętników jest jednostronność charakteru Juliusza. Jedynie na czworakiej miłości: Emmy, Marii, Cesi i Izy rozwinął charakter Juliusza. Czynnie tylko ta strona jego duszy występuje... chociaż w rozumowania obejmuje cały obszar życia. Wprawdzie autor temu zaradza, wprowadzając kilkanaście postaci, które inne strony życia i duszy przedstawiają (Emmę, Jasieńka, kilku młodzieży itd.) lecz tem jedynie wyczerpnął kwestią, czem jest życie, a nie uosobił tej kwestii w bohatyrze. Młody człowiek walczyć ma z światem, który do jego ideałów nieprzypada, walczy z historią, której zrozumieć nie może, walczy z nieudolnością ludzką i własną, która niedopuszcza wcielić boskie idee. Trudności i zawody pobudzają do dalszych czynów i dają hart duszy. A wszystkie walki i olbrzymia dążność, czyż w dziele sztuki ma oddana być jedynie uwagą drobną lub rozumowaniem zapisanem w pamiętnik, jakto Juliusz czyni? Czyż nie powinno się to w życiu młodzieńca, w czynach odezwać? Nawet w miłości Juliusza nie widać silnego charakteru, nie ma walki przeprowadzonej, lecz tylko wspomniana jest. Cały charakter jest chorowity i wachający się, jak gdyby nie tem świetniejsze było zwycięztwo nad sobą, im silniejsza namiętność.

Jest u naszych powieściarzów i czytelników wada powszechna, którą małomieszczaństwem nazwaćby można. Czytelnicy radzi przypatrują się sobie w źwierciedle... ztąd podoba im się powieść, która dla nich jest zwierciadłem. Pisarze schlebiają temu upodobaniu. Niechże powieściarz wprowadzi postać ogromniejszą lub olbrzymią, a wnet krzykną, że zwierciadło złe bo powiększa. Tymczasem ciasne są stosunki nasze, a wązkiem korytem płynie nam życie. Z drobnych więc postaci składa się społeczność. Pisarz więc stwarzać sobie powinien w powieści rozleglejsze stosunki, rozszerzyć łożysko życia, aby wyrobić charaktery potężniejsze. Otoż Kraszewski w tej powieści chciał być zwierciadłem dla społeczności, a nie znalazł w tej społeczności stosunków i materiałów, na którychby dźwignąć mógł postać silną i wy-

niosłą. Lecz nie Kraszewski jedynie w tem błądzi, czynią to i inni powieściarze i dramatycy. W dalszym przeglądzie powieści nowszych dotknę jeszcze tej kwestii. Teraz zakończę szczerem zaleceniem pamiętników nieznajomego. Pomimo wad wytkniętych, jestto z wielkim talentem napisana xiążka.

J. Dobrzański.

Sonety dla M***

WIARA.

Widzę poranek i nocy otchłanie,
Znam kwiaty wiosny i niebo jesienne,
Wszystko to piękne, uprzejme, codzienne,
Jak dawnej przyjaźni zwykłe powitanie.

Gasną piękności uroki niezmienne
Jak serc światowych oziębłe rozstanie,
Kogoż więc zdziwi moje przekonanie:
Że m ó j poranek, m e kwiaty wiosenne.

Innego nieba, innej ziemi dzieci,
Uratowane z potopu zatrucia?
Wszakże to samo słońce i mnie świeci.

I ja widziałem obłędy zepsucia,
Cóż więc w mem oku blask odmienny nieci?
Wiara w głos duszy i w wieczność uczucia!...

MIŁOŚĆ.

Miałem noc ducha, była jasna, cicha,
Na muszlinowym lekkiej mgły obłoku
Drzymały gwiazdy, jakby łzy pomroku,
Gdy pierś marząca za swem szczęściem wzdycha.

Ciemna jest xięga naszych dusz wyroku;
W chwili, gdy szczęście do nas się uśmiecha,
Anioł wzruszenia owionął mnie zcicha,
»To ona« rzekłem, i łzę miałem w oku!

Wieczności uczuć!... zabrzmiała pierś ducha,
Świat skarby uczuć roztoczył przedemną...
Byłato lutnia złota ale... głucha!...

Precz z głuchą lutnią, niespiewaj daremno,
Jedna pieśń boga, której wieczność słucha,
Jest: z piękną duszą zlać duszę wzajemną.

NADZIEJA.

Bogu pokrewny... a wygnaniec świata,
Samotnik uczuć... śród śniegów zawiei
Srogie mam niebo, jak więzienia krata,
I zblakłe liście kwitnącej nadziei!...

Dziś, gdy się dusza z pieśnią boga brata,
Zawyły burze w dzikich uczuć kniei...
A łza niewczesna westchnieniem ulata,
Jak gwiazda szczęścia trącona zkolei!

Daremnież, jeśli z pośród chmur obsłony
Błyśnie łza uczuć brylantem anioła...
W sercu »to ona« głos duszy zawoła?...

O niechaj burzą miota wiatr szalony,
Śród burzy promień żyje utajony
Co bóg rozświecił nikt zgasić nie zdoła!...

Nad Sanem. *J. C. Z.*

ONA BYŁA NIEWINNA.

POWIASTKA

przez

WŁADYSŁAWA ZAWADZKIEGO.

II.

(Ciąg dalszy.)

Kilka tygodni upłynęło od balu. Pani szambelanowa z córką przeniosła się na całą zimę do stolicy. Jesień pogodna wisiała nad ziemią ciężkiemi całunami chmur posępnych lecz spokojnych. Powietrze bez blasku i bez woni, chłodne, wilgotne ciężyło nad nią. W samym końcu ogrodu, co przytykał do miejskiego pałacu pani szambelanowej, zasłoniony gęstemi klombami zagranicznych krzewów, zieleniał chłodnik wypleciony winogradem. On tylko jeden żył jeszcze pełnem życiem w martwym ogrodzie. Miękkie liście pokrzyżowały się, splotły z sobą tysiącem sieci i wystarczając sobie zieleniejące, nie zważały na chłód jesieni ciężarny bliskiemi mrozy i słoty. Bogate, pyszne kity gron przedzierały się z pomiędzy liścia, i w malowniczych wisząc odstępach ślicznie zdobiły altanę. Z wnętrza płynęła cicha rozmowa.

»Więc hrabia żąda uroczystej deklaracii?« mówił Bolesław do siedzącej obok Amelii, owiniętej w czarną, zimową mantylę.

»I to jak najspieszniej. Od dawna ma słowo mojej matki.«

»A twoje, Amelio?« zapytał wpółcicho, i z wstrzymanym oddechem tak wytężył oko w twarz dziewczyny, jakby się tam ważyły wyroki jego życia.

»Czy możesz pytać?« odrzekła, chyląc smutnie twarz swoję ku niemu. »Ja zawsze twoją zostanę.«

»O! słowato lube!« mówił Bolesław, a słowa płynęły pomału, z jakąś mimowolną goryczą, coraz to zimniejsze, okropniejsze... »Słowa tak lube, że się pomyśleć o nich lękam, powtórzyć boję samemu sobie; ale ciężkie zarazem. W nich może mieszka rospacz, może śmierć. Zastanów się Amelio! Jeżeliby kiedyś w drodze twojej przyszłości, słowa te miały stanąć przed tobą jak straszny upior, i wyssać krew myśli, spokój duszy, strasznym całunem orzucić ściany życia, co dziś jeszcze śmiaćby się mogło i barwić kwiatami... Amelio! jesteś wolną... Niechcę igrać z pięknym kryształem twojego życia, ciągnąć w rospacze, podrzeć to słabe zdrowie, potrzebujące ochrony, pieszczot, pogmatwać myśli świeże i zielone... a głos jego drżał jakby głos syna powtarzającego ostatnie słowa konającej matki. Bądź szczęśliwa!... Mnie łatwiej potargać własną przyszłość, bić się z życiem, co męka od dawna... znieść wszystko, nawet... szaleństwo.«

Amelji boleśnie było słuchać słów takich. Serce jej ścisnęło się i łzy płynęły do oczu.

»Ciągła nieufność wemnie« mówiła »ciągłe zwątpienie Dla czego?... Czy dałam powód do niego?... Dla ciebie poświęciłabym wszystko, zrzekła się wszystkiego. Chcesz dowodów, to wyrwę najdroższe uczucia z pod serca, najdroższe myśli z duszy i rzucę na pastwę twemu przekonaniu. Dla ciebie mój luby, gotowam całe życie zdeptać, zrzec się na zawsze uśmiechu, i jeszcze będę szczęśliwą.. Ale mi tak nie mów,

Zwątpienia nie rzucaj w drogę odmiennej przyszłości nie stawiaj przed oczy. Bo kiedy tak mówisz, to mnie ból płynie w duszę, to mi okropne obrazy stają w myśli; bo mnie się zdaje że ty żałujesz, że ty radbyś się wrócić. I naraz zdaje mi się że w twojej duszy niema już spółczucia dla mnie, ognia równego mojemu, tylko sam przymus. Zdaje mi się że się rozbiegły cele nasze, rozdwoiło życie, i mnie samej, okropnie samej iść trzeba będzie; choć w duszy pieką ognie, choć biją uczucia. O! ja z ust twoich, mój luby! chciałabym słyszeć same słowa pociechy i pewności... a zwątpienie... o! to boli, to boli... bo ja sama wątpićbym zaczęła.«

Zamilkła, głowę upuściła na rękę, i jak anioł smutku, zamarzyła boleśnie, i Bolesław dopatrzył łzę w jej oku, dosłyszał westchnienie.

»O! przebacz mi, przebacz Ameljo!... Ja biedny, dziecko rozczarowania, tak wzwyczaiłem się do zawodu, że są chwile okropne, zimne, w których zdaje mi się że dla mnie niema nic oprócz bolu... Ja nigdy nie znałem szczęścia. Och! był czas żem je sobie wyroił, świeże, czarujące, pełne kwiatu, i biłem za nim ręką pełną woli i wiary, uczuciem wieszałem się po wszystkich gałęziach chęci i zapału... Napróżno... nic, nic nigdy nie było... nigdy uścisku, nigdy uśmiechu... To tak rozszedłem się z szczęściem, tak je znać się oduczyłem, tak obcy staliśmy się sobie, że pełną piersią ssać go nie umiem, i bogate, gołębie, kiedy się samo ciśnie do mnie, falą roskoszy zalewa najdalsze kryjówki czucia, mnie się zdaje że to wąż fałszu sunie się w duszę, by się zaśmiać kiedyś, by ją ukąsić ostatnim jadem rwącym życie, obedrzeć do reszty na urągowisko. O! Amelio! wróć mi, wróć młodą wiarę moję, wiarę we wszystko, córkę zapału i roskoszy. Ona całemi szmatami darła się i odpadała z dziewiczej duszy. Od dziecka palony ogniami, jakich nie było wokoło mię, jedną żądzą silniejszą nad żądze świata, żądzą spółczucia, szukałem duszy coby językiem równej żądzy przemówiła do mojej, uściskiem równego ognia powitała ją. I wtedym wierzył, że ją znajdę, że być musi blisko mnie, szukałem ją, marzeniem obleciałem wszystkie ziemie i wszystkie nieba, kołatałem do dusz tysiąca... Och! żebrak miłości, z mojem czuciem co piekło jak wulkan z palącą nadzieją roskoszy, chwytałem w koło siebie całemi rękami, tarzałem się w prochu u nóg kobiecych, od grzebywałem ślady, gdzie jaka ludzka stopa przemknęła, gorejącą skronią nauczyłem się wybijać pokłony, ręce do niedzielonych wyciągać uścisków, usta wzwyczaiłem do ciągłej modlitwy, modlitwy łez i westchnień palącej jak ogień... Napróżno... nigdy i nigdzie nie było dla mnie szczęścia, tego pełnego, wymarzonego snami dziecka poety, pamiątką nieba. Gdzie dla innych była roskosz, spółczucie, mnie zawsze jak uścisk mary czekała obojętność, szyderstwo, duma, zimno, aby wyssać z pod serca krew wiary i nadziei. I nigdy żadne usta bogate koralowym urokiem swoim, nie wyrzekły czarodziejskiego słowa: k o c h a m. To lube roskoszy słowo, nieznane uchu... wysnione, wytęsknione, wypieszczone marzeniem, nigdy, och! nigdy, muzyką słów dziewczęcych nie zagrało mej duszy. I nigdy żadna dłoń pieszczona, wonna, atłasowym puchem swoim nie ugłaskała czoła przepalonego żądzą, i nie było ust miękkich do pocałunku, łabędziej piersi do pieszczot. Sam przetęskniłem wiosnę, poterałem wzniosłe marzenia, wyśmiałem cele i świętości. I widziałem dziewice piękne jak obłoki, jak mgły, w ich duszy marzyłem słońca... Jedne były tak próżne jak bańki chłopięce w tęczowych barwach, a za dotknięciem męskiej dłoni pryskały w brudną kroplę mydła. One goniły blasku, a ja im ognie dawałem. Podłe dusze! Nie dla nich skarby mych rojeń, wulkany duszy. Inne dawały przyjaźń, dobre chęci, rozumowanie, szlachetność, dobrodziejstwa... lód, zimę, za skwary... Precz... trąciłem nogą, w proch zgruchotałem alabastrowe posągi, figurki piankowe. Sam rozdarłem kartę nadziei i przyszłości. Mnie innej potrzeba było kobiety, inną sobie wymarzyłem, inną miałem tu pod sercem, tu w duszy, wyśnioną grami myśli, wykochaną przeczuciem. Mnie trzeba było kobiety gotowej do walki ze światem, co ujrzy burze, a czoła nie ugnie, dosłyszy śmiertelne poświsty piorunów, a nie zblednie strachem.. co otarła się z wszystkiemi mękami zepsucia, a wyszła z nich czysta i jasna, jak kwiat z pod czarnej ziemi.. kobiety co jak posąg spiżowy stoi silna i niewzruszona, samodzielnością własnej duszy, a dumnem okiem patrzy w niebo wyrojone życiem własnej myśli, której wszystkie żyły wezbrane buchają ogniem, burzami... Ale takiej kobiety nie było dla mnie. Nigdzie wejrzenia umalowanego spółczuciem, nigdzie słowa drżącego miłością... O! tom wreszcie stracił wszystko, co niegdyś było bogactwem duszy młodej, całą wiarę moję. Cudne marzenia przestały grać duszy dziewiczej, jednym uśmiechem pełnym goryczy odwdzięczyłem zawodom, i w świecie okropnie pustym, w świecie, gdzie sam fałsz zaczął grać przed oszukanem okiem, rzuciłem się w życie puste i zimne, bez westchnień, bez łzy. Dalej od skały do skały, z kałuży w kałużę, jak piłkę rzucałem to biedne serce. Zajęcia szukałem, już go nie było. Życie okropne, puste. W duszę spragnioną, jak w wór pełen śmieci sypałem uśmiechy zalotnic, uściski.. drżącemi uszami, jak skąpiec chwytałem słowa kłamanej miłości, puste jak dzwony, brudne.. Napróżno. Nie nasyciły duszy, okopciły, sterały. Zwiędła myśli dziewiczość, przygasły rojeń blaski czarodziejskie... Ażem poznał ciebie, mój jasny aniele stróżu!« mówił cały rozrzewnieniem przejęty, klękając u nóg siedzącej Amelii... »Aniele mój! ostatnia wiaro moja, ostatnia modlitwo życia! W tobie poznałem że jeszcze kochać i czcić potrafię, że są, są roskosze, o jakich nie słyszało serce o jakich myśl młodzieńcza i silna, nawet w pierwszych dniach wiosny roić nie umiała. Och! tyś mi świeżem życiem owiała myśli, tyś wróciła moje szczęście Amelio!« I oko wezbrane łzami cisnął w jej dłonie, i gorąco całował rękę, kochaną nad wszystkie.

»A przecież« mówił po chwili milczenia, »to grzech Amelio! ja wiem; ale ja dzisiaj muszę wyznać ci każden grzech mój, odsłonić ci całą duszę. Wiesz ty Amelio! Są chwile kiedy okropna, dawna choroba poczyna toczyć duszę, i jakieś zwątpienia biorą się nie wiedzieć z kąd, i naraz wysysają wszystką moc myśli, sercem drżą jak listkiem osiki. Jakaś obawa nachodzi duszę i niema siły poglądnąć w przyszłość... i wiesz ty?.. Słuchaj, słuchaj Amelio! Są chwile w

których zdaje mi się, że to jest niepodobieństwem, ażebyś ty mię kochać mogła. Ty młoda i bogata, wykarmiona blaskami świata, wypieszczona tchnieniem i wonią balową, ty pełna nadziei i szczęścia, mnie, ubogiego, podeptanego życiem, starego przebytemi burzami świata. Amelio! to są myśli straszne, podłe myśli... One silą się zadać kłamstwo ustom twoim tak świętym, zwyczajnym do prawdy, i do przysięgi. Amelio! to są myśli tak straszne, że szaleństwem prawie kręcą po mózgu, krew piją, zmysłom odbierają siłę. One tak bolą że niemasz wyrazu coby wydał okropność tej męki. To jakby jaki robak świdrował po mózgu, łamał kości piersiowe, przejadał wszystkie nerwy serca. I są jeszcze chwile inne, chwile innego, jeszcze podlejszego uczucia. Czasami... o! przebacz mi, przebacz Amelio moja! Wiesz ty, czasem zazdrość, okropna, silna, porywająca całą duszę, jak zimna gadzina prześliźnie po piersi, wstrząśnie jak lód śmierci, zatruje kwiaty najpieściwszych, najsłodszych uczuć... O! Amelio moja, wróć mi wiarę moję, wiarę młodą, wróć świeżość myśli dziewiczą, moje nadzieje, moje uczucia, ażebym cię nie znieważał, tak często, Aniele! ażebym cię jeszcze kochać mógł, kochać mojem niepowrotnem pierwszem westchnieniem młodości, gołębią tęsknotą dziecka, pierwszemi ogniami wiosny mojej, pierwszemi łzami mojemi!«

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Kronika literacka *)

Dziennikarstwo w Galicii na rok 1847.

W Galicii w r. 1847 wychodzić będzie pism czasowych politycznych dwa, niepolitycznych sześć.

Pisma politycznej treści:

1) *Gazeta lwowska.* Wychodzi trzy razy co tydzień, we wtorek, czwartek i sobotę. Mieści w każdym numerze z dwoch lub trzech kartek składającym się *a*) wiadomości krajowe i zagraniczne. *b*) Nowiny. Cokolwiek ciekawego lub pochwały godnego we Lwowie lub na prowincii zdarzy się, wchodzi w tę rubrykę; jako to: i recenzie teatru, muzyki, balów, uroczystości, wesel, nowych sklepów, cukierni, przechadzek itd., poczem następują *c*) korespondencie handlowe.

Przy gazecie lwowskiej wychodzi oraz dodatek z kilku arkuszy składający się, w którym następujące rubryki. *a*) Dostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie czynione. *b*) Kto z honoratiorów przyjechał do Lwowa lub odjechał. *c*) Kurs na giełdzie wiedeńskiej i wexlowy. *d*) Kurs lwowski złota, śrebra, i listów zastawnych. *e*) Spis osób zmarłych we Lwowie. *f*) Doniesienia sądowe. *g*) Dziennik urzędowy politycznej administracii kraju, w końcu *h*) rozmaite obwieszczenia prywatne. Redaktorem gazety jest Jan Nepomucen Kamiński, a właścicielem spadkobiercy Krattera.

*) Pod tym napisem zamieszczać będzie redakcia dziennika mód wiadomości o nowych dziełach i pismach czasowych. Ktoby z autorów lub wydawców życzył sobie, by o jego dziele nie przepomniano raczy exemplarz przesłać do redakcii. *p. r.*

Prenumerata Gazety wraz z Rozmaitościami we Lwowie wynosi kwartalnie 4 złr. 48 kr., na pocztamcie lwowskim 5 złr. 12 kr. na innych pocztamtach 5 złr. 36 kr. m. k.

2) *Lemberger Zeitung* (Gazeta lwowska) Wychodzi w niemieckim języku trzy razy na tydzień po półarkuszyka. Zawiera wiadomości krajowe i zagraniczne, kurs wiedeński i lwowski. Redaktorem jest Max Reinau, a właścicielem Schnajder. Półroczna prenumerata z przesyłką pocztową tej gazety wraz z dodaniem do każdego numeru *Leseblätter* kosztuje półrocznie 7 złr. 12 kr. m. k. *Leseblätter* same półrocznie 2 złr. 30 kr. m. k.

Pisma niepolitycznej treści:

1) *Biblioteka Zakładu Ossolińskich.* Dotąd wychodziło tego pisma cztery tomy rocznie. Od stycznia roku 1847 ma wychodzić co miesiąc jeden zeszyt. Będzie mieścić w sobie już nie jedynie artykuły historycznej treści, lecz i beletrystykę. Prenumerata roczna 10 złr. m. k.

2) *Rozprawy Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.* Mają od r. 1847 wychodzić w czterech sporych tomach co roku, i zawierać obszerniejsze rozprawy o handlu przemyśle i rolnictwie; roczna prenumerata kosztuje w redakcii 10 złr. m. k.

3) *Tygodnik rolniczo-przemysłowy.* Wychodzi arkusz co tydzień. Dawniej redaktorem był T. Kochański. Dziś nowa jest redakcia. Zapełniany bywał po większej części tłumaczeniami z pism niemieckich. Nowa redakcia przyobiecała same oryginalne, praktyczne rozprawy zamieszczać w Tygodniku. Na tak rozległy rolniczy kraj jak nasz małoby było i trzech pism rolniczych, z którychby każde do pewnej klasy gospodarzów stosowało się. U nas dla braku prenumerantów i piszących w tym zawodzie dotąd zaledwie jeden Tygodnik wegetować mógł. Roczna prenumerata tego pisma w redakcii wynosi 8 złr. 24 kr. zaś z przesyłką pocztową rocznie 10 złr. 48 kr. m. k.

4) *Rozmaitości.* Pismo dodatkowe do Gazety lwowskiej wychodzi arkusz jeden co sobota. Zawiera w trzech pierwszych kartkach powieści, na czwartej kartce wykaz treści każdego numeru Tygodnika rolniczo-przemysłowego i Dziennika mód, i rozmaite krótkie wiadomostki z rozlicznych zawodów nauki i życia. W końcu mieści anegdoty.

5) *Dziennik mód paryskich.* Wychodzi arkusz co dni czternaście. Do każdego numeru dołączone są ryciny mód i rysunki krojów, a co w r. 1847 zamieszczać będzie, widzić można z tego numeru.

6) *Leseblätter* (Kartki do czytania) pismo dodatkowe do *Lemberger Zeitung* wychodzi co tydzień trzy razy po pół arkuszyka. Zawiera krótkie powiastki, dalej jest rubryka różności (*Miszellen*) podobnych do rozmaitościowych na ostatniej kartce zamieszczanych W końcu utrzymuje kronikę lwowskiego teatru niemieckiego, opery niemieckiej i koncertów. Redaktor Max Reinau. Podobnoby więcej interesu to pismo obudziło, gdyby zajęło się przekładami, rozbiorem i wiadomościami z literatury polskiej.

Kronika muzyczna *)

Z Niemiec. W Bononii wydano *wariacie na pieśni ludu* przez Flügla Gustawa. Na polu literatury muzycznej, najliczniej pojawiają się wariacie, to też w tym rodzaju jest najwięcej mierności i lichoty. Wariacia jest obecnie zbiorem dowolnym figur muzycznych nawiązanych jak perełki na nić ulubionych tematów z dodatkiem rozmaitych gromad pasażów które drażnią ucho a ręce lub całą wierzchnią część ciała wprawić mogą w ruch gwałtowny, szalony. W wariaciach najwyżej stanął Beethoven, on tam zamknął świat najbogatszy poezii, najgłębszej meditacii. I Maria Weber w tym zawodzie celuje, chociaż czasami myśl jego gubi się w pasażach, któryto błąd nowsi kompozytorowie wydoskonali w nieskończoność. Szumana prace w tym rodzaju muzyki są głębokie, lecz trudne do wykonania i tylko za *studium* służą.

Wariacie Flügla należą do lepszych; dla uczniów zdatniejszych mogą być wybornem ćwiczeniem, a to nie rąk jedynie i uszu, lecz głębokości i tajemnic muzyki. Widocznie kompozytor który dla młodzieży uczącej się pisał, chce emancypować ją z pod panowania bezdusznej techniki a ukazać jej w początkach nauki duszę i wewnętrzne prawa muzyki. Osobliwie zwrócił uwagę w tych wariaciach na prawa melodii, harmonii, rytmu i kontrapunktu.

W Wiedniu wyszły *monologi przy fortepianie* Beckera; są to obrazy muzyczne rozmaitych uczuć i charakterystycznych usposobień duszy, niema w nich zaokrąglonego planu i kształtów pewnych; monologi te są więcej urywkowe, często silne i namiętne, a często gubiące się w nieograniczonych sferach bezkształtnego romantyzmu i fantastyczności. Czasami postrzedz się daje myśl jedna przesunięta przez najróżnorodniejsze ustępy (w numerze 3 i 6tym) lecz czasem różnorodność bierze górę nad jednością, (nr. 4.) zawsze należą te monologi do lepszych utworów muzycznych. W Lipsku wydano: *»Der musikalische Hauslehrer«* (Domowy nauczyciel muzyki) przez Dr. Finka. Jestto popularnie wyłożona nauka gry na fortepianie, spiewu, harmonii i jeneralbasu, dla tych osobliwie co sami bez pomocy nauczyciela w muzyce wykształcić się chcą, krótko i jasno jest tu wszystko zebrane czego nieraz w wielu dziełach i tomach szukać trzeba.

*) Pod tym napisem zamieszczane będą wiadomrści o nowych dziełach muzycznych, obcych i swoich. Ktoby sobie życzył, aby i o jego utworze nowym była wiadomoś w dzienniku, raczy przesłać exemplarz do redakcii dziennika mód. *p. r.*

TEATR.

Dnia 28 przedstawiono na scenie tutejszej *»Klarysę Harlowe«* tragedią w trzech aktach z francuskiego.

Wielką sławę ta sztuka ma we Francii i w samej rzeczy śród mnóstwa nowszych dramatów francuskich tej sztuce oddałbym pierwszeństwo; a najprzód z tego powodu, że budowa jest prosta. W pierwszym akcie wykrada Lovelace z domu rodzicielskiego Klaryssę, w drugim akcie zhańbiona dziewczyna kończy w akcie trzecim życie w szaleństwie. Lekkością i prawdą najwięcej odznacza się akt pierwszy. Klaryssa przy czułej matce, którą odsuwa od niej surowy ojciec, przy złośliwej i zawistnej siostrze, przy popędliwym bracie, któremu tylko o honor domu chodzi, wydaje się dziwnie piękna z swem głębokiem uczuciem. Z wszystkich scen pani Aszpergerowa (Klaryssa) tę grała z największą prawdą. Akt drugi nie wyrownywa pierwszemu. Zabiegi i podstępy, których dla zaspokojenia swej namiętności Lovelace używa, malują wprawdzie szalone, demoniczne rospasanie człowieka, lecz są czasem za wyszukane, czasem granice przyzwoitości i piękności estetycznej przekraczają. Każda i najwystępniejsza namiętność może być wtedy przedmiotem dramatu, gdy obrzydzenia nie sprawia. Zarzucićby można francuskiemu autorowi iż Klaryssa za świadomie stoi na straży swej niewinności, ztąd bohatyrka traci wiele poetycznego uroku, a szaleństwo i śmierć w akcie trzecim jest nie najkonieczniejszą wynikłością. Bohatyr ginąć na scenie nie powinien bez winy. Przyczyną śmierci Donkarlosa jest miłość macochy, a Egmont dla miłości Klarci odsuwa się na chwilę od sprawy powszechnej a to właśnie do zguby go wiedzie. Obydwaj zawinili, żałujemy ich, lecz śmierć ich uważamy w gruncie jako wynikłość winy. Gdyby Klaryssa więcej świadomie potargała była węzły familijne, a nie mimo woli własnej prawie uszła z domu rodzicielskiego, szaleństwo i śmierć byłoby wynikłością winy. W dramacie powinniśmy widzić ludzi, a Klaryssa jest aniołem. Łatwo dla anioła niesprawiedliwie ginącego obudzić współczucie, a serca widzów wziąć na tortury; trudniejsze zadanie winę człowieka zrównoważyć wielkością charakteru i do głębokiej litości przywieść patrzących. Lecz tak tylko zachowana być może sprawiedliwość, która w chrześciańskiej sztuce zastąpiła fatum pogańskie, i trajedią chrześciańską wyżej posunęła od greckiej.

Drugą nie konieczną wynikłością jest nagła zmiana Lovelasa w akcie trzecim, gdy przeczytał testament Klaryssy. Gdyby nam był autor w aktach poprzednich wystawił Lovelasa przy rozpasanej namiętności jednej mającego inne strony charakteru szlachetne, uwierzylibyśmy wtedy, że ujrzawszy okropne skutki swego niepohamowania poszedł za popędem szlachetnej strony charakteru. Tę niewynikłość tłumacz jeszcze mocniej podniósł. W oryginale francuskim w akcie ostatnim Lovelace staje do pojedynku z wujem Klaryssy a zasłona spada. W myśli dwojako sobie można zakończyć sztukę. Albo Lovelace ginie i ponosi karę zasłużoną, albo zabija wuja, co przy obudzonej w nim świadomości zbrodni przekleństwem i jeszcze sroższą byłoby karą dla niego. Tłumacz sentymentalnie przerobił zakończenie: Lovelace nie tylko że poznaje zbrodnią, lecz w taki żal szalony wpada, iż niechcąc żyć więcej, w pojedynku sam umyślnie odsłania pierś przeciwnikowi. Zmieniwszy zakończenie trzeba było charakter Lovelasa od początku zmienić, trzeba było całą sztukę przerobić. Lecz takto zawsze wychodzą autorowie z swemi przerabiaczami. Niedawno na tutejszej scenie niemieckiej przedstawiono fatalnie przerobioną komedią Korzeniowskiego *»Okno na pierwszem piętrze«* Tłumacz niemiecki zmienił całą dążność ostateczną sztuki a charaktery pozostawił te same. Pożniej ujrzawszy podobno niekonsekwentność, łatał sztukę najniezgrabniejszemi scenami. Alеżbo to i przyjemne uczucie sprawia o swej wielkości, módz sławną sztukę sławnego autora przerobić na jeszcze sławniejszą. Stanąwszy na barkach autora wyda się przerabiacz jeszcze wyższy a wydać się może i sławniejszy, jeżli tylko w jakiem pismie czasowem zwróci uwagę publiczności na ogromną ważność najmniejszego zmienionego w swem przerobieniu słówka, nazwiska itd, i tym sposobem zdartemi z głowy autora listkami bobkowemi sam się zwieńczy.

Lepiej nierównie wyszli niemieccy autorowie Gałganducha, Marnotrawcy, itd, z polskim przerabiaczem. Ten po kilka scen, po kilka myśli powykrawywał z tych ulubionych wiedeńskich krotochwil pełnych wesołośct i dowcipu, lecz niestety przerabiając i zlepiając kawałki w całość zgubił i ślady nawet wesołości i dowcipu. W tym nieszczęśliwym razie postąpił sobie bardzo sumiennie z oryginalnemi autorami. Wziął nieudałe autorstwo sam na siebie i ochrzcił sztukę *narodową dramatyczną zabawką*. I byłby się z nieszczęścia gładko wywinął, gdyby nadmiaru śmiałości czy nierozwagi niebył nadał przybranej poczwarce nazwy »n a r o d o w a« Mowa tu o próbie szczęścia w sztuce dnia 27 grudnia przedstawionej.

J. Dobrzański.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.